WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

BLUSZCZ

№ 29. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 20 Lipca 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.75, kwartalnie: Mk. 8.25, półrocznie: Mk. 16.50, rocznie: Mk. 33.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.90; ogłoszenia zwycz. 80 f. „Nadesłane" Mk. 3.15, margines Mk. 22.50. Kolumna Mk. 450. Załączniki Mk. 50 za tys.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 85.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ
Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 38, półrocznie: Mk. 19, kwartalnie Mk. 9.50.
W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKORD" — Kapucyńska 2.
W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17 i Zastępstwo ul. Retoryka I.
We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchstaba — ul. Karola Ludwika 21.

Prosimy Szan. Czytelniczki i Czytelników o nadsyłanie prenumeraty na kwartał III-ci.

O prawa wyborcze kobiet.

Na jednym z ostatnich posiedzeń komisyi wniosków prawodawczych, rozpatrywano kilka petycyi od szeregu zrzeszeń kobiecych, żądających m. in. zmiany w zakresie cywilnych i politycznych praw kobiety. Wszystkie te petycye opracowuje w formie wniosków na posiedzenie Rady Stanu p. Czesław Brzeziński.

W najbliższym więc czasie sprawy kobiece staną się przedmiotem rozpraw w plenum posiedzeń Rady Stanu, wywołają wśród zebranych tarcia, sprzeciwy i zwrócą na siebie uwagę szerokich sfer naszego społeczeństwa.

Od uchwał, jakie zapadną w Radzie Stanu, będzie zależało, czy kobiety będą dopuszczone do udziału w życiu politycznem i w czynnościach ustawodawczych przyszłego naszego Sejmu, czy stworzymy u siebie parlamentaryzm na prawdziwie demokratycznym gruncie ufundowany.

Wśród naszych ugrupowań politycznych, w obronie praw wyborczych kobiet, występują przedewszystkiem partye socyalistyczne, jako to: Związek postępowo-demokratyczny, Związek polskich inżynierów i techników, Polska partya postępowa, Polskie Zjednoczenie Postępowe, Stronnictwo Ludowe i in.

Odmawianie kobietom odpowiednich kwalifikacyi do brania udziału w pracach ustawodawczych i w ogóle w życiu parlamentarnem, pozbawione jest wszelkiego głębszego usprawiedliwienia i dziś już ludzi myślących demokratycznie przekonać nie zdoła. W czasie wojny obecnej stało się oczywistem, iż kobieta na równi z mężczyzną potrafi wykonywać najcięższą pracę i zajmować najbardziej odpowiedzialne stanowiska. Starego Micheleta mógł oburzać sam wyraz robotnica (ouvrière), który autorowi „Historyi Rewolucyi" wydawał się „niecnym i bezbożnym", lecz dziś wyraz ten posiada takie same prawo obywatelstwa, jak tenże sam wyraz rodzaju męzkiego.

Pamiętajmy, iż w Niemczech, gdzie przed wojną liczono $9^1/_2$ mil. zarobkujących kobiet, obecnie liczba ich przeszła 15 miljonów! W tym samym mniej więcej stosunku wzrosła liczba kobiet zarobkujących w innych krajach i niezawodnie po wojnie wzrastać będzie coraz bardziej, aż z czasem procent kobiet zarobkujących nie będzie ustępował procentowi zarobkujących mężczyzn.

Zestawiając udział mężczyzn i kobiet w pracy zarobkowej, okazuje się, iż w Państwie Niemieckiem przed wojną zarobkowało mężczyzn 61,1%, kobiet zaś—30,4%, w Austryi—61,5 i 43,4, we Włoszech — 68 i 32,4, w Szwajcaryi—65 i 25,5, we Francyi—68,2 i 39, w Belgii—63,8 i 28,1, w Danii—62 i 26,1, w Szwecyi 56,8 i 21, w Norwegii—56,1 i 23,1, w W. Brytanii z Irlandyą—65,1 i 25,1, a natomiast w St. Zjednoczonych—61,3 i 14,3. W Niemczech na $9^1/_2$ mil. kobiet zarobkujących—1,2 mil. pracowało samodzielnie, 3,9 mil.—było robotnicami i urzędniczkami, 4,4 mil. pełniło służbę w rodzinach. W Anglii, Szkocyi, Irlandyi i Szwajcaryi przemysł zatrudnia połowę liczby kobiet zarobkujących, we Francyi prawie $^1/_3$, w Niemczech, we Włoszech, Stanach Zjednoczonych, Australii i Nowej Zelandyi mniej więcej $^1/_4$. Handlowi i pracy w urządzeniach komunikacyjnych poświęca się w Niemczech, we Francyi, Holandyi i St. Zjednoczonych dziesiątą część liczby kobiet pracujących. Kobiety, poświęcające się t. zw. wolnym zawodom stanowią 6% liczby kobiet pracujących *).

Dla Król. Polskiego, w braku specyfikacyi zarobkujących według płci, dokładnych danych przytoczyć nie możemy. Wiadomo tylko, że w przemyśle liczba robotników (206.490) przewyższała w dwójnasób liczbę kobiet (110.175), a najwięcej kobiet pracowało w przemyśle bawełnianym (36.691 na 32.571 mężczyzn) **).

Liczby te są najwymowniejszem świadectwem znaczenia pracy kobiet w życiu gospodarczem i dziś lekceważone być nie mogą. Kobiety we wszystkich dziedzinach przemysłu i handlu szybko przyswajają sobie metody pracy i coraz groźniejszą stwarzają dla mężczyzn konkurencyę.

Musimy jednocześnie wziąść pod uwagę, iż skutkiem ofiar wojny, setki tysięcy mężczyzn ubyło z szeregów pracujących i po wojnie kobiety będą powołane do zastąpienia ich. Już teraz w bardzo wielu wypadkach po stracie męża kobieta zmu-

---

*) Por. Gertz. Wolff. Der Frauenerwerb in den Hauptkulturstaaten. Monachjum 1916. Die Erwerbstätigen unter den Gesamtbevölkerung. Statist. Jahrbuch J. d. deutsche Reich. 1915 str. 21. Dr. St. Serkowski. Przyrost naturalny ludności jako zagadnienie hygieny socyalnej. Warszawa 1917 str. 75.

**) Por. Rocznik Statystyczny Król. Polskiego na r. 1915. Warszawa 1916 str. 167.

szona jest utrzymywać całą rodzinę i w ten sposób, do zakresu jej obowiązków, należy nietylko wykonywanie pracy zarobkowej, lecz również piecza i wychowywanie dzieci. Jest to ciężar podwójny, który dźwigać może tylko kobieta, a to dzięki swej zdolności poświęcania się i silnemu instynktowi macierzyństwa. Rola, do której przynagliła kobiety wojna obecna, musi być przez społeczeństwo i czynniki rządzące odpowiednio oceniona, a wyrazem tej oceny winno być zaspokojenie wszystkich ich żądań, tak natury socyalnej, jak i politycznej. Dotychczas pracy kobiet nie oceniano należycie i zwykle stawiano ją niżej niż pracę mężczyzn. Nie liczono się również z żądaniami kobiet i w każdym razie dawano im posłuch niechętny. Po wojnie, ten indyferentyzm czynników rządowych i obywatelskich wobec żądań kobiet nie będzie mógł się utrzymać i w miarę coraz większego popularyzowania się haseł demokratycznych trzeba będzie liczyć się z tymi żądaniami coraz poważniej. Już obecnie udział kobiet w życiu gospodarczem i społecznem jest tak wielki i tak pożyteczny, iż tylko fanatycy mogą jeszcze utrzymywać, iż zadanie kobiety sprowadza się jedynie do wychowywania dzieci i pieczy nad gospodarstwem domowem. Właśnie ze względu na tę współpracę i udział w życiu gospodarczem i parlamentarnem, kobieta ma prawo domagać się dopuszczenia jej do głosu na trybunie parlamentarnej. Wszelkie bowiem sprawy, poruszane w parlamencie, dotyczą w jednakowym stopniu mężczyzny i kobiety. Skoro żąda się od niej płacenia podatków, skoro czerpie się z pracy jej korzyści, to należy przyznać jej również prawo wyborcze czynne i bierne. Cały szereg państw żądaniu temu uczynił już zadość, a w miarę postępu idei demokratycznej przyznawanie tego prawa kobietom stanie się rzeczą coraz bardziej naturalną i coraz mniej budzącą opozycyi. Tak będzię w krajach, w których rządy zechcą uzgodnić swą politykę z pragnieniami szerokich warstw społeczeństwą i tak będzie, miejmy nadzieję, w Polsce Niepodległej.

JULJA KISIELEWSKA (J. OKSZA).

CHEŁMSZCZYZNA.

Unja a Schyzma. Męczennicy a Hajdamacy.

3)

Od tej pory trwał związek wiary między Rzymem a Konstantynopolem do połowy XI wieku. W tym samym czasie, kiedy Focjusz toczy walkę z papieżem, przybyli na Morawy, wezwani przez Rostyca pierwsi apostołowie Słowian św. Cyryl i Metody. Byli to synowie znakomitego urzędnika bizantyjskiego w Tersalonice. Starszy z nich Metody służył wojskowo i zarządzał prowincją Stawinią, młodszy Konstanty, wzięty na dwór cesarski do towarzystwa dla nieletniego cesarza Michała III—słuchał wykładów Focjusza i otrzymał świetne wykształcenie. Jako znawca języków wschodnich jeździł w poselstwie do kalifa bagdadzkiego. Ale nie nęciły go zaszczyty — młodo wstąpił do klasztoru i przybrał imię Cyryla, brat jego Metody również porzucił swoje stanowisko—przyjął śluby zakonne na górze Atos. Tu obaj bracia zączęli się gotować do nawracania Słowian. Uznali, że należy głosić słowo Boże i mieć dla nich księgi święte w zrozumiałej dla nich narodowej mowie: Cyryl ułożył alfabet słowiański i razem z bratem zabrał się do przekładu pisma św.

W roku 863 zaczyna się ich apostolstwo na Morawach świetnym uwieńczone skutkiem: ochrzcili Rościsława w Welegradzie — Kociełła, księcia Panonji — w Błatnie. Lud chętnie słuchał ich nauki i podziwiał wspaniałe nabożeństwo. Ale arcybiskup salcburski przesłał skargę do papieża, że obcy księża ze Wschodu wdzierają się do jego djecezji i odbywają nabożeństwa w języku barbarzyńskim. Cyryl i Metody — nie poszli za przykładem Focjusza, osobiście udają się do Rzymu dla wyjaśnienia sprawy i odparcia niemieckich zarzutów. Przyjęci gorąco przez papieża, otrzymują pozwolenie na krzewienie wiary w języku słowiańskim. Cyryl zostaje w Rzymie, w klasztorze i tam umiera młodo w roku 869 — Metody jako legat papieski i arcybiskup Panonji wraca na Morawy i roztacza niezmiernie owocną, znakomitą działalność. Za następcy Rostica-Świętopełka państwo morawskie rozszerza się od Karpat, aż do Drawy, wywiera wpływ na Czechy, wtedy to Metody udziela chrztu Bożywojowi czeskiemu— i udaje się za Karpaty w misji apostolskiej nad Wisłę, do księcia Wyszewita na Wiślicy. Po śmierci Metodego uczniowie jego i następcy opuścić musieli Morawę prześladowani przez biskupów niemieckich, którzy zdołali im wydrzeć djecezje. Wkrótce zresztą nastąpił okropny napad Madziarów i zmiótł z powierzchni dziejów świetne państwo Wielko-Morawskie. Gorazd, Klemens i inni apostołowie morawscy unieśli księgi święte do Bułgarji, gdzie nawrócony już przez Greków car Bogorys przyjął ich z otwartemi rękami. Gdy w roku 988 książe kijowski Włodzimierz, po zwycięskiej na greków wyprawie, otrzymał rękę księżniczki Anny, siostry cesarza wschodniego—to z greckimi księżmi, z chrześcijaństwem od wschodu przybyło z Bułgarji pismo święte Cyryla i Metodego w języku słowiańskim. Ruś zostawała tedy w ścisłej łączności z Konstantynopolem, ale wtedy gdy przyjmowała chrzest, stosunki między patrjarchą a papieżem — po krótkiem zerwaniu Focyniańskiem panowały przyjazne. Dopiero w połowie XI wieku za patrjarchy Michała Ceularjusza nastąpiło zupełne zerwanie, bardzo gwałtowne, pełne nienawiści i już wyraźnie zdecydowane. Tutaj zaczyna się działanie Schyzmy. Jednakże Ruś kijowska, w tym czasie walcząca o niezależność od Carogrodu, w schyzmie nie wzięła udziału. Przeciwnie mamy stałe ślady stosunków jej z Rzymem aż do końca XI wieku. I tak Izasław, panujący współcześnie z naszym Bolesławem Śmiałym, wysyła syna swego w poselstwie do papieża Grzegorza VII i poddaje Ruś w lenno stolicy apostolskiej, Wszewołod przyjmuje w Kijowie legata papieskiego i wraz ze swym metropolitą Efremem przyjmuje uroczystość przeniesienia zwłok św. Mikołaja, którą schyzmatycy bizantyjscy z wielkim rozgłosem odrzucają. Dopiero w XII i XIII wieku zacieśnia się węzeł zależności między schyzmatyckim patrjarchą, a cerkwią ruską — zwłaszcza w czasie rozbicia państwowego Rusi na małe ksiąstewka— i zdobywczej kolonizacji Rurykiewiczów na „zalesiu“ za Dnieprem, gdzie powstało państwo Suzdalskie, Włodzimierz nad Klazmą i Moskwa. Te, na ziemiach Mordwy, Muroncy, Czeremisów i innych ludów fińskich założone kolonje — niebawem stają się groźne dla macierzystej Rusi zachodniej. W połowie XII wieku następuje barbarzyńskie złupienie i zniszczenie Kijowa przez Andrzeja Bogolubskiego i odtąd datuje zupełny rozłam między Rusią wschodnią — z której niebawem Moskwa wyrośnie—a zachodnią Rusią halicką, wchodzącą w ścisłe stosunki to z Polską to z Węgrami, a ciążącą wyraźnie ku Zachodowi. Kijów traci wszelkie znaczenie. Na wschodzie Suzdal i Moskwa—na Zachodzie Halicz, Włodzimierz, a niebawem założony przez Daniela halickiego, Lwów, wybijają się na pierwsze miejsce. Rozwój tych księstw zahamowany zostaje w połowie XIII wieku przez nawałę tatarską. Cała Europa wschodnia zamieniona w perzynę: wszystkie Rusie, Polska, Węgry. Wtedy to mądra polityka papieża Inocentego IV-go zwraca się ku wschodowi i powołuje do życia dwa nowe królestwa, rozdaje dwie korony, litewską Mendogowi—i ruską Danielowi. W Drohiczynie koronuje legat papieski Daniela na króla Rusi i przeprowadza równocześnie unję kościoła ruskiego z łacińskim, wzywając świat chrześcijański do krucjaty przeciw Tatarom. Niestety nie drgnęły na ten głos nawet najbliższe państwa chrześcijańskie—jak przed laty kilkunastu cesarstwo niemieckie nie pospieszyło wesprzeć Henryka Pobożnego pod Legnicą — tak i teraz znikąd dla Rusi i Polski nie zdobył papież pomocy. Rycerze krzyżowi, obrońcy chrześcijaństwa zajęci byli właśnie usilnie podkopywaniem chrześcijańskiego króla Litwy — i gaszeniem chrześcijaństwa w tym kraju, który przez papieskie apostolstwo mógł im się z rąk wysunąć. Okropny napad Burondaj na Ruś halicką i na Polskę zdusił, zgniótł w zarodku także i sprawę unji. Lwów—niedawno wzniesiony—za karę zburzyć musieli książęta do szczętu, a panowanie swe okupili synowie Daniela uległością wobec chana — i popadli w niewolę, wspólną z Suzdalem i Moskwą—we wspólnej także schyzmatyckiej trwając jedności— pod jarzmem tatarskiem.

(D. c. n.).

PRAWDA I WIEDZA.

(DOKOŃCZENIE).

Można by długo spierać się o to, co poprawniej nazywać prawdą, a co rzeczywistością; ale byłby to tylko spór o wyrazy, zaznaczę jednak, że poważne powody i analogje

każą nam oddać pierwszeństwo temu ich użyciu, które zgadza się ze zwyczajem, t. j. prawdą, nazywać zdobycze wiedzy rzeczywistością — dane bezpośrednie świadomości naszej, stanowiące punkt wyjścia dla badań naukowych.

Istotny wywód, ku któremu zmierzaliśmy, polega na tem, że wiedza nie zbliża nas do rzeczywistości, lecz od niej oddala. Każdy nowy postęp wiedzy, każdy krok w tym szczytnym pochodzie ku prawdzie, w którym myśl odnosi coraz to nowe zwycięstwa nad rzeczywistością, oddala się coraz bardziej od rzeczywistości.

Prawda nie jest rzeczywistością. Nie jest czemś, co możemy ująć, utrwalić, zamknąć w klatce, zamienić w sztywny i nieruchomy dogmat, wysuszyć i położyć pod szkło muzealnej gablotki, jakby chcieli to uczynić filozofowie szkoły i katedr. Nic dziwnego, bo to by uwolniło ich od pracy myśli, a zastąpiło ją pracą pamięci, tak miłą dla rozdawców i poszukiwaczy katedr!

Prawda jest jak orzeł bujający w podniebiach: niepochwytna, ruchoma, żywa, wiecznie płynąca i zmienna, jak Proteusz.

Prawdy nie ma w tem znaczeniu, w jakiem jest rzeczywistość. Dzisiejsza prawda jutro będzie przeżytym błędem. Prawdą jest to, do czego wiecznie dążyć będziemy, lecz czego nigdy całkowicie nie osiągniemy. *Prawda jest ideałem rozumu.*

Jak gwiazda biegunowa, przyświecając żeglarzowi po przez mgłę i obłoki każe mu nastawiać ster łodzi na północ i wskazuje mu kierunek, w którym płynąc, nie dotrze wprawdzie nigdy do samej gwiazdy, lecz odkryje po drodze wiele lądów ciekawych, a przedewszystkiem uniknie bezładnego błąkania się po obszarach wodnych, takim drogowskazem dla uczonego jest prawda.

Ku niej kieruje pragnienia swoje, do niej dąży nieustannie, jej poświęca wysiłki i trudy, a to, co zdobywa w tej szlachetnej gonitwie, jest cenniejszem od samej prawdy, chociaż się z nią nigdy nie utożsamia całkowicie. Owocem tych prac jest wiedza; wiedza, która jest ustawicznem dążeniem do prawdy, ruchomym wciąż rozwijającym przed oczyma ducha ludzkości obrazem świata, zmiennym jak życie samo. Wiedza, która przez to staje się źródłem niewyczerpanych rozkoszy ducha; wiedza, która jest narzędziem i środkiem woli; wiedza, tem większe panowanie dająca nad rzeczywistością, im dalej od niej odbiega. Bo parafrazując słowa wielkiego poety, śmiało twierdzić możemy, że ten nie opanuje rzeczywistości, kto się nad nią wznieść nie zdoła. Przez swoje prawdy, chociaż niedoskonałe i częściowe, pozwala wiedza przewidzieć wypadki i rządzić niemi.

Nieurojona jest ta władza i potęga, która daje nam dążenie do prawdy, a nie popełniają złego wyboru ci, co opuszczają widome pole rzeczywistości dla jej idealnych pałaców i świątyń. Jak bogowie z Olimpu rządzili światem, w młodzieńczej wyobraźni hellenów, tak rządzą uczeni z wyżyn podniebnych wiedzy wszystkiem tem, co roztacza się na rozległych widnokresach świata zmysłowego.

Powiedziałem przed chwilą, że posiadanie wiedzy, która jest drogą do prawdy, cenniejszym jest darem od samej prawdy t. j. celu tej wędrówki, a twierdząc to nie miałem na celu figury retorycznej. Powiedziałem to z namysłem i bez wahania. Wszystkim znane są owe obrazy śmierci fizycznej, martwoty, ciemności całej przyrody ziemskiej, które nastąpić muszą po wygaśnięciu słońca. Niektórzy mają ten obraz w bardziej uogólnionej, chociaż i bardziej mglistej formie rozszerzony na cały wszechświat: moment odpowiadający chwili kiedy eutropia jego osiągnie swoje maximum, kiedy wszystkie gwiazdy, mgławice, po dokonaniu swojej wielowiekowej ewolucyi, staną się zimnemi kulami, nieruchomo zawieszonemi w bezgranicznej przestrzeni, lub rozproszą się na niezliczone atomy, żadną już spójnią z sobą nie połączone, kiedy ani jedna cząsteczka eteru nie zostanie wprawiona w ruch wibracyjny dla wytworzenia promyka światła; kiedy najlżejsze tchnienie wiatru nie poruszy żadnej cząsteczki powietrza, ani drobina wodna nie wzniesie się w postaci pary, aby utworzyć przejrzysty obłoczek...

Ów obraz bezwzględnej śmierci w królestwie przyrody przedstawia nam wierne odzwierciadlenie tego, coby nastąpiło w świecie ducha, gdyby prawda mogła być kiedyś osiągnięta i gdyby ją ludzkość posiadła. Umilkłyby wówczas najszlachetniejsze porywy, zgasły najszczytniejsze pragnienia, znikły najpiękniejsze pobudki, z których płynie bogate, nieustające, wiecznie rozwijające się życie świata idei. Ludzkość zobojętniała na wszystko, znużona i przesycona ustawicznym widokiem promiennego oblicza owej Niedościgłej, zapadłaby w letarg moralny, gorszy od śmierci fizycznej. Byłaby to prawdziwa zagłada ducha.

I oto badanie naukowe odsłoniło nam tajemniczą zagadkę wielkich mytów młodzieńczej ludzkości. Oto skąd pochodzi owa śmiertelna bladość i bezmowny smutek młodzieńca w poemacie Schillera, który ośmielił się zedrzeć zasłonę okrywającą oblicze Prawdy w świątyni Saïs. Nic go już w życiu nie nęciło, a prawda, którą posiadł, utraciła dlań wartość swoją. Tak posiadanie prawdy byłoby posiadaniem zgubnem dla ludzkości.

Rozumiemy teraz dlaczego Lessing pisał: „Gdyby wyciągała się do mnie ręka Stwórcy świata z zamkniętą w dłoni prawdą, gdybym potrzebował tylko wyciągnąć swoją, aby ją uzyskać, zawołałbym: „Panie, zachowaj prawdę, mnie pozostaw dążenie ku niej".

W. M. Kozłowski.

Pogadanki artystyczne.

Wystawa wiosenna.

Wrażenia, jakie odbiera każdy wobec dzieła sztuki, zależne są od jego własnej kultury duchowej, a więc są najrozmaitszej kategoryi i dla każdego inne, pragniemy jednak, aby były jak najmniej banalne i płytkie.

Wiemy, że w zakresie czytelnictwa najpospolitszym jest typ takiego pożeracza powieści, którego wyłącznie interesuje fabuła i sensacyjny jej przebieg. Piękno języka, głębokość myśli i wytworność formy—wszystko to nie istnieje dla takiego czytelnika, a jednak właśnie one są źródłem prawdziwych rozkoszy duchowych dla tego, kto je odczuć potrafi. Ogarnięcie myślą i zrozumienie całej działalności autora lub całej grupy o jednolitych dążeniach, wreszcie wżycie się w prądy w literaturze, nurtujące każde społeczeństwo i każdą epokę, jest również kategoryą nowych wrażeń i zadowolenia.

Sztukami plastycznemi ogół interesuje się jeszcze powierzchowniej niż literaturą i zwiedza wystawy bardzo rzadko, powierzchownie i głównie z prostej ciekawości, albo nawet tylko dla zwyczaju, aby módz potem powiedzieć, że i on był na tej wystawie. Zapytajmy się, czy wszyscy ci, którzy czują potrzebę codziennie czytać jakąś książkę po za gazetami, poświęcają też trochę czasu co tydzień lub choć parę razy na miesiąc na zwiedzanie kolejno to wystawy obrazów, to jakiegoś zbioru, lub muzeum sztuki? Usłyszymy odpowiedź przeczącą, a więc trudno się dziwić, że sztuki piękne są dla nas rzeczami bardziej obcemi, że nie są naszą strawą duchową codzienną, konieczną, i nie sprawiają nam istotnej rozkoszy. Rezultatem tego jest, że kto wydaje, dajmy na to, setkę lub więcej rubli rocznie na kupno książek do swej biblioteki, ten często przez całe życie nie wyda grosza jednego na kupno dzieła sztuki, bo nie czuje pragnienia posiadania go i niedoznaje rozkoszy oglądania go przez całe życie u siebie w domu, w chwilach, kiedy myśl szuka oparcia na czemś miłem i drogiem sercu.

A tymczasem każda wystawa, to zbiorowy czyn kilkudziesięciu lub kilkuset ludzi. W niej jest zaklęty ich wysiłek myślowy i artystyczny, stanowiący cegiełkę w kulturze narodu.

Należy więc interesować się nietylko oddzielnemi obrazami lub pojedyńczemi nazwiskami artystów, ale i tymi wszystkimi przejawami i usiłowaniami zbiorowemi, jakie w sztuce powstają.

Wyrazem zewnętrznym takich usiłowań i manifestacyi są pojedyńcze wystawy, a są nim tembardziej, jeśli stanowią między sobą nieprzerwany łańcuch.

Do poważniejszych manifestacyi w życiu warszawskiem należą niewątpliwie Salony Wiosenne, urządzane corocznie w miesiącach maju i czerwcu od r. 1913 począwszy, t. j. już przez sześć lat z rzędu w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych. Są one dopełnieniem i jednocześnie przeciwstawieniem Salonów dorocznych, urządzanych w zimie, bo przeznaczone są wyłącznie dla dzieł artystów warszawskich, gdy Salony zimowe gromadzą prace wszystkich artystów polskich.

Nie wiem dla czego tegoroczny „Salon Wiosenny" został przezwany „Wystawą Wiosenną", gdy poprzednia nazwa już się utarła i była właściwszą.

Warszawa, choć jest największem miastem polskiem, jednak nie jest największym ośrodkiem artystycznym i była dotąd pod silnym wpływem Krakowa. Podtrzymywanie i rozwój tego ogniska miejscowego powinno by być najpierwszem zadaniem i obowiązkiem Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, które jednak dotąd nie umiało zająć w tej sprawie odpowiedniego stanowiska. Dopiero wojna, trudności komunikacyjne, a nawet zupełne odcięcie od wielu środowisk sztuk zmusiły Zachętę do oglądania się w pierwszym rzędzie za twórczością miejscową. Lecz twórczość ta

w dzisiejszych, nad wyraz ciężkich warunkach nie może być taką, jak w latach normalnych i trzeba tylko podziwiać artystów, że dotąd dają jeszcze dowody życia na polu sztuki i pracy twórczej.

Tegoroczna Wystawa Wiosenna jest mniej liczną niż jej przedwojenne poprzedniczki, ale dorównywa tym, które się odbywały już za czasów wojny, a więc mamy nowy dowód, że trwamy i trwać będziemy. W dzisiejszych warunkach to już jest pocieszającem.

Największem co do rozmiarów i niepowszedniem dziełem na wystawie jest wielka rzeźba z gipsu Stanisława Jackowskiego p. t. „Żniwiarka". Młoda wieśniaczka z pogodą i życiem kroczy śmiało przed siebie. Niewątpliwie dużą zasługą artysty jest nie cofanie się przed trudnościami technicznemi, połączonemi z tak wielkim rozmiarem pracy i wywiązanie się z nich bez zarzutu. Podobno praca przeznaczona jest aby stanęła na otwartem powietrzu, należałoby więc powstrzymać się z ostateczną oceną, aż do czasu, gdy zajmie przeznaczone sobie miejsce z odpowiednim tłem i otoczeniem. Obecnie, mimo że znajduje się w największej sali wystawy, jednak rozpiera ją swemi rozmiarami i nie pozwala ani na należyte oddalenie, ani na ocenę całości. Teraz widzimy tylko pojedyńcze szczegóły, zadzierając głowę i dla tego może to jest krzywdą dla dzieła, że musiało w takich warunkach zjawić się przed publicznością. W wielkich „Salonach" zagranicznych rzeźby takie wraz z mniejszemi znajdują miejsce w olbrzymich halach, śród klombów i zieleni, ale u nas nie posiadamy jeszcze właściwego dla nich pomieszczenia.

Gdy nareszcie po wojnie wejdziemy na drogę normalnego i wolnego życia narodowego, wówczas niewątpliwie wkrótce nadejdzie też chwila, kiedy zechcemy obliczyć nasze siły, zaznaczyć co już zrobiliśmy i jakie są jeszcze braki w naszej produkcyi narodowej, a do tego jedyną drogą będzie urządzenie powszechnej wystawy narodowej. Niewątpliwie najwłaściwszem miejscem będzie dla niej pole Mokotowskie. Staną tam liczne czasowe budowle i pawilony, ale kilka z nich musi mieć cechy trwałości i posłużą później, kolejno do różnych wystaw i znajdą tam również miejsce i doroczne Salony sztuki. Wówczas takie prace jak „Żniwiarka" Jackowskiego doczekają się odpowiedniego pomieszczenia, a ci z nas, może nieliczni, co również tej chwili doczekają, będą sobie opowiadali jako osobliwość, nie pozbawioną zarówno utyskiwania jak humoru, że kiedyś, w roku pańskim 1918, taką samą wielką i wielopudową rzeźbę trzeba było windować do sali na pierwszem piętrze, że musiała do niej dostawać się po zwykłych schodach i przechodzić przez szereg zwykłych drzwi, nierównie mniejszych od niej samej, że widzowie, patrząc na nią musieli zadzierać głowę jak na księżyc i oglądali ją nie na tle zieleni i rozległej perspektywy, ale na tle szklanego sufitu o kilkadziesiąt cali nad nią wiszącego. Oczywiście, że nikt temu dzisiaj nie winien, ale wówczas będzie to dla nas równie zabawnem, jak gdy dzisiaj doczytujemy się, że pierwsze zaczątki „Salonów" paryskich odbywały się wprost na podwórzu Palais Royal. Artyści ustawiali swe obrazy na stalugach, na łaskę kurzu, wiatru i słońca, a w razie deszczu uciekali z niemi pod kolumnadę, otaczającą podwórze.

Ale wrócimy do obecnej wystawy. Antoni Polkowski nadesłał sporych rozmiarów rzeźbę wykonaną w drzewie p. t. „Na przełomie". Przedstawia ona jakąś bestyę skrzydlatą stającą dęba, a na niej nagiego człowieka. Karta przyczepiona objaśnia, że: „człowiek wyraża pragnienie pokoju i światła, a bestya żądzę krwi i dalszej walki".

Dzieło sztuki powinno się samo tłomaczyć własnemi środkami, a komentarze mogą być dodawane wyjątkowo i tylko w charakterze ułatwiającego wyjaśnienia, które i tak mógłby widz myślący zdobyć przy uważnem studyowaniu samego dzieła. Jeśli komentarz więcej zawiera treści, niż jej samo dzieło jest w stanie dostarczyć, to ten komentarz szkodzi pracy, gdyż dowodzi, że autor chciał coś innego wyrazić, a przynajmniej więcej wyrazić, niż to, co potrafił zrobić, a zatem chybił celu zamierzonego. Tak się ma z rzeźbą „Na przełomie". Człowiek i Bestya nie są tam przeciwstawieniem sobie. Przeciwnie, oboje wydają się przejęci jakimś wspólnym celem dążenia gwałtownie naprzód. Bestya byłaby dobrze pojęta, gdyby ruch górnej części jej tułowia nie przechodził w zupełny zanik ruchu nóg tylnych, które nie tylko nie prężą się, ale nawet nie dźwigają całej rzeźby i tylko bezwładnie *wiszą* ku dołowi. Rzeźba utrzymuje niezbędną równowagę i wspiera się bardziej na końcach skrzydeł i na czemś przypominającem ogon, niż na samych nogach bestyi. Przytem zupełna dowolność i manjeryczność anatomii dająca się usprawiedliwić w zwierzęciu fantastycznem, razi bardzo w człowieku i stwarza niemiłą sztuczność. Zasługą niewątpliwą artysty jest tu usiłowanie dania pracy poważniejszej o większym rozmachu, a nie rozpraszanie się w zdawkowych bagatelkach, które zawsze mogą liczyć na zbyt łatwiejszy.

Jedynym na wystawie bronzem jest Czarnockiego w całej figurze portrecik siedzący pani W. S. Maryana Sługockiego studyum głowy kobiecej, drugi dziewczynki (w gipsie) mają dużo wdzięku i prawdy. Tegoż autora jest też kilka portretów męskich dobrze obserwowanych. Również dobre portrety lub studya w gipsie nadesłali: Janik, Juszczyk, Paszkowski, Roth i inni.

Sztukę zdobniczą i architekturę reprezentuje tylko trzech wystawców.

Co do sztuki zdobniczej, to powinno się postawić pewne dość poważne warunki, którym powinna sprostać, jeśli ma dostępować równouprawnienia z dziełami sztuki czystej, które też muszą przechodzić przed odpowiednim sądem.

Dobra ostateczna forma wykonania, aczkolwiek bardzo ważna, bo uwydatniająca zalety pomysłu, nie może tu być sprawą decydującą. Mebel najlepiej wykonany przez stolarza lub tapicera, mebel, do którego użyto najkosztowniejszego materyału, najrzadszych gatunków drzewa, inkrustacyi, ozdób z bronzu złoconego i t. p. i t. p. może być cennym okazem na wystawie rzemieślniczej, ale może nie mieć żadnych kwalifikacyi na wystawę sztuki, jeśli po za wybornem wykonaniem nie będzie posiadał strony twórczej, jeśli autor—artysta, nie nada mu form nie tylko pięknych, ale przedewszystkiem nowych, nie rozwinie w nim pewnego stylu w kierunku dotąd niewyzyskanym. Dlatego na wystawy sztuki do działu zdobnictwa przyjmują zarówno przedmioty zupełnie skończone jak i szkice i projekty rysunkowe, jak i modele, które mogą być później wykonane z najkosztowniejszych materyałów, a obecnie użyto do nich zwyczajnego gipsu zabarwionego, zamiast bronzu, lub desek sosnowych pobajcowanych zamiast mahoniu, lub czarnego dębu. I na konkursach artystycznych może się zdarzyć, że praca rysunkowa lub z desek sosnowych będzie nagrodzona, a mahonie i bronzy znajdą się na ostatniem miejscu.

Kto więc ogląda dział sztuki zdobniczej na wystawach artystycznych, ten powinien zwracać przedewszystkiem uwagę na stronę twórczą przedmiotu i na samo artystyczne przeprowadzenie pomysłu.

Antoni Austen.

D. n.

GDZIEŻ SĄ?

Jedno z pism codziennych słusznie ogłosiło listę ziemian — sprzedawczyków, którzy zaprzepaścili niepowrotnie majątki swe ziemskie, oddawszy je w ręce żydów dla lepszego materyalnego zysku. Wiadomość ta bolesnem echem ozwała się w sercu społeczeństwa polskiego, stawiając jednocześnie pod pręgierzem opinji ogółu żony i matki tych byłych ziemian, które nie umiały zaszczepić w sercach swych synów i mężów tej świętej miłości i poszanowania dla ojczystej ziemi, krwią, znojem i łzami przodków naszych oblanej.— Gdyby bowiem one wzbudziły w swych dzieciach przywiązanie i poszanowanie dla ziemi, tej ostoi naszej i placówki, gdyby one umiały bronić jej przed zachłonnością Icków Prochowników, Mendlów Szwarcmacherów i t. p. osobników, gdyby one trzymały mocno i niosły wysoko sztandar naszych obowiązków i cnót narodowych, to obecnie nie potrzebowałyby się wstydzić za swoich mężów i synów...

Jak pięknie określił nasz wielki Sienkiewicz kobiety polskie: „są one dziwnie uparte i niezwyciężone gdy idzie o idee i hasła narodowe, a jednocześnie są one jak źródła życiodajne, z których zawsze czerpać można wiarę, nadzieję i moc duszy". Przypomniawszy sobie słowa naszego mistrza narodowego, mimowoli przychodzi na myśl pytanie: gdzież one są, te kobiety polskie, czujące głęboko swoje obowiązki i posłannictwo?

Gdzież są one? — że dopuściły, nie ubłagawszy mężów, do haniebnego wyzbycia się polskiej ziemi w ręce obcoplemieńców.

Czyż mało mamy przykładów w historyi naszego narodu i w kronikach rodzinnych, tych dzielnych polek, które nawet z orężem w ręku broniły swych gniazd przed napaścią wrogów, lub które wcześnie owdowiawszy potrafiły utrzymać mienie swych dzieci i oddać je im z błogosławieństwem i nakazem, aby ziemi swej, macierzy, wierni byli przez żywot cały.

My więc, obecne kobiety polskie, uderzmy w wielki dzwon trwogi! A zaprzysięgnijmy sobie, iż w imię świętych haseł Ojczyzny, staniemy się Jej strażnikami po wsze czasy! naszą pracą, oszczędnością i zabiegliwością, oraz, że będziemy darzyć piętnem hańby tych wszystkich, którzy okażą się niegodnymi Jej dziedzicami. Pierwsze dały nam przykład w tych dążeniach obywatelskich ziemianki z Lubelskiego, idźmy wszystkie za ich przykładem i przez swe ukochanie dla ziemi polskiej bądźmy godne określenia, jakiem nas uczcił Sienkiewicz niejednokrotnie.

Matka-Polska.

WACŁAW ROGOWICZ.

CHÓR PIELGRZYMÓW.

Dramat w 1 akcie.

8)

KALEŃSKI (*patrzy na nią długo z rozkoszą. Nagle chmurnieje. Z goryczą*). Czyż i to nie jest dla mnie zawiele?... O cóż ja więcej prosić mogę?... Czem jestem dla pani?...

TONIA (*z serdecznym wyrzutem*). Przyjacielem, który nie powinien tak do mnie mówić.

KALEŃSKI (*żywo*). Nie chciałem, doprawdy... (*Bierze jej rękę*).

TONIA (*z wysiłkiem*). A właśnie i ja chciałam prosić pana o coś, o co prosić można tylko przyjaciela. Teraz, wobec pańskiego oświadczenia... (*Zacina się*).

KALEŃSKI (*gorąco, całując jej rękę*). O, niechże pani nie każe mi pokutować w ten sposób za chwilę rozdrażnienia! Niechże pani mówi, panno Toniu — błagam! (*Radośnie*). Czyż doprawdy mogę się pani na coś przydać?... Co za szczęście!

TONIA (*z pogodą*). Dziękuję. Pan jest bardzo dobry.

KALEŃSKI (*chmurniejąc nagle*). To nie ja jestem dobry, tylko pani jest dziś bardzo szczęśliwa, a człowiekowi w takich chwilach wszyscy wydają się dobrymi. (*Pauza*). Przecie dzień dzisiejszy bardzo dla pani radosny, podwójnie radosny: odznaczenie Andrzeja i to (*zacina się*), co Sędzimir mi dziś zwiastował. To jeszcze ważniejsze dla pani. Teraz zaczniesz żyć pełnią życia... (*ciszej*) z ukochanym...

TONIA (*zmieszana, nieśmiało*). Może panu przykro o tem mówić?...

KALEŃSKI (*milczy chwilę, potem spokojnie*). Nie, Toniu. Życzę wam obojgu szczęścia.

TONIA (*ściska mocno dłoń Kaleńskiego*). Dziękuję panu serdecznie, panie Stefanie; wierzę w życzliwość pańską dla Andrzeja. (*Po chwili*). On ceni bardzo pana i pańską przyjaźń.

KALEŃSKI (*poprawnie*). Chlubię się tem Andrzej jest dziś sławą. (*Z hamowaną goryczą*). Oczywiście, dziś cenić mnie może tylko, jako człowieka... to bardzo wspaniałomyślnie zresztą z jego strony i pobłażliwie, boć jestem ruiną; dawniej (*z niedostrzegalną prawie ironią*) zaszczycał mnie również...

TONIA (*podchwytując szybko*). I jako malarza i poetę nie przestaje pana...

KALEŃSKI (*nie daje jej dokończyć, kładzie swą rękę na jej dłoni i wzrokiem, pełnym rezygnacyi, odbiera jej głos. Mówi głucho*). To jest mogiła, ktora dawno już porosła chwastem zapomnienia. (*Z rozpaczą*). Dziś nie jestem już niczem. Moje ostatnie prace, to już tylko nędzne podrygi pędzla w kostniejącej, odwykłej dłoni. A gdy chwycę za pióro—zostają na papierze strzępy myśli, obrazów, bezładne majaczenia gasnącego mózgu. (*Prostuje się. Głosem donośnym, pełnym rozdrażnienia i zawiści*). Ale nie zawsze tak było, nie zawsze! Tak, panno Toniu! Miałem i ja chwile tryumfu... i ja!

TONIA (*zafrasowana*). Niech się pan nie rozdrażnia, panie Stefanie... (*Pauza. Ostrożnie*). Chciałam pana prosić... (*Pauza. Nagle z determinacyą*). Czy pan znał mego ojca?...

KALEŃSKI (*zaskoczony pytaniem, puszcza jej rękę i milczy chwilę. Opanowawszy wzruszenie, mówi z pauzami*). Osobiście ojca pani nie znałem. Znałem jego prace. To był bardzo tęgi malarz. Szczery artysta. Pamiętam dobrze wystawę pośmiertną jego dzieł. (*Po chwili, ostrożnie*). A pani... pamięta ojca?... bo wiem, że matkę straciła pani w pierwszych dniach życia.

TONIA (*w smutnej zadumie*). Czy pamiętam ojca?... (*Pauza*). Ten wyraz stawiam i przed oczy zawsze jeden i ten sam obraz, który przywalił snać swym ciężarem wszystkie dawniejsze wspomnienia o tej osobie i stał się jedynym... Pamiętam mego biednego ojca zawsze tylko w trumnie, tak, jakem go ujrzała, gdy mnie małą dziewczynką ciotka przywiozła ze wsi na pogrzeb... W trumnie czarnej, na białem posłaniu, w czarnem ubraniu... z białą szeroką przepaską na czole... pod falą kruczych włosów... (*Pauza. Patrząc gdzieś przed siebie*). Potem... wróciłam na wieś... skąd właśnie zabrał mnie Andrzej, krewny ciotki... zdaje się, daleki i wywiózł zagranicę... Ciotka zapewne chciała się mnie pozbyć: miała dużo własnych dzieci. Umarła, lecz wtedy już od kilku lat wychowywał mnie Andrzej. (*Pauza*). Dawniej myślałam nieraz nad tem, dlaczego Andrzej takim ciężarem dobrowolnie siebie obarczył na obczyźnie... (*Zwracając się do Kaleńskiego*). Pan wie, że Andrzej wracać do kraju nie może?

KALEŃSKI (*po chwili*). Wiem, ale o tej sprawie nigdy z Andrzejem nierozmawiałem.

TONIA (*z nutą zawodu*). Ach, tak... a ja myślałam... (*Długa pauza*). (*Nagle*). Pan dawno zna bliżej Andrzeja?

KALEŃSKI (*po chwili, oschle*), Dość dawno znamy się.

TONIA (*nalegając*). Ale bliżej?

KALEŃSKI (*uśmiechając się blado*). Wie pani, to trudno określić. (*Jakby do siebie*). Czasem zachodzą nowe okoliczności...

TONIA (*udając, że nie słyszy ostatnich słów*). Myślałem, że pan oddawna jest jego. (*Akcentuje*) przyjacielem. (*Czeka, co Kaleński odpowie, Wobec jego milczenia zaczyna z wysiłkiem*). W ostatnich czasach coś go trapi, nęka, męczy... Sędzimir jest poczciwy, ale traktuje mnie wciąż, jak dziecko... (*Niepewnie*). Myślałem, że mi pan co poradzi, że Andrzej może panu (*zacina się, raptownie*). Bo wy, mężczyźni, choćby najszczersi, nie chcąc martwić... (*Dobierając słowa*). Kobiety... kochanej... (*Kończy szybko, w rozdrażnieniu*). Co jest bardzo niesłuszne i nie powinno być!

KALEŃSKI (*słucha słów Toni ze ściągniętą brwią*). Nic mi nie mówił i nie dawał do zrozumienia. Bliższy mu jest przecie Sędzimir. (*Szorstko*). Ja się zresztą do jego spraw nie wtrącam. (*Pauza. W rozdrażnieniu*). Panią to zapewne dziwi... pani uważa, że (*podkreśla*) powinien być jemu oddany, bo (*coraz szybciej*) Andrzej... no, pani wie o tem... nieraz świadczył mi dobrodziejstwa... nieraz, gdy byłem w potrzebie...

TONIA (*przerywa mu z wyrzutem*. Panie Stefanie!

KALEŃSKI (*gorączkowo*). Widzi pani, gdy człowieka nędza tak postrzępi, że w łachman zamieniać się poczyna, (*dysząc*) to wtedy... wtedy człowiek... nie!... ten łachman przyjmuje pomoc (*z nienawiścią*) nawet z rąk...

TONIA (*przerywa mu surowo*). Jakich?

KALEŃSKI (*głucho*)... z rąk człowieka, który mu ostatni. (*Patrzy z rozdzierającym wzrokiem na Tonię*). Promień życia zabiera. (*Pada na poduszki*).

TONIA (*myśli z pochyloną głową*). (*Długa pauza*).

KALEŃSKI (*unosi się na sofie i mówi z gorzkim uśmiechem*). Ha, tak mi już widać było sądzone... Pókim był zdrów, pókim był pełen sił, życia, energii... o, czerpał ze mnie. kto chciał, kradł, kto chciał, a wszystko ludzie obcy... grabili mnie... moje myśli, moje odkrycia, czucia moje pełnemi garściami... rozrzutny byłem i lekkomyślny... (*Dyszy ciężko, odpoczywa*). A teraz, gdy ja już jestem in extremis, gdy chcę, jeśli zostało jeszcze coś we mnie, co może ci się przydać, tobie to ofiarować, ale (*krzyczy*) tobie samej, tobie jednej, Toniu — nie komu innemu przez ciebie... wtedy mówisz mi: ten, którego kocham, cierpi: pomóż jemu—ja ci będę za to wdzięczna. (*Pauza. Z bolesnym uśmiechem*). I to jest proste: jego kochasz—dla niego masz wszystko, dla siebie jeśli czego żądasz, to, by jemu oddać. Ale dla mnie to jest okrutne... (*Porywa go gwałtowny atak kaszlu*).

TONIA (*starając się go uspokoić*). Panie Stefanie! niech pan się uspokoi... no, proszę... dla siebie o to proszę. (*Bierze w swoje jego dygocące ręce*).

KALEŃSKI (*patrzy na nią ze strasznym żalem i powoli się uspokaja*).

TONIA (*podaje mu szklankę wody, którą chory chciwie wypija i leży bez ruchu. Trzymając obie ręce Kaleńskiego w swych dłoniach i nachylając się nad sofą, mówi głębokim, wzruszonym głosem*). Ma pan racyę: nie powinnam była tego żądać od pana... nie powinnam była. Nie zastanowiłam się nad tem. Proszę mi wybaczyć. Doprawdy, nie przypuszczałam, że to wywoła...

(D. c. n.).

Kogo zdobywcy sława nęci...

Kogo zdobywcy sława nęci,
Kto z gwiazdą zrodził się u czoła,
Niech zbędzie żalów i niechęci
Do tego, czem nań młodość woła
I po nad szary dążąc gmin
Marzenie niech zakuwa w czyn.

Śmiałych potrzeba będzie lotów,
By nieba sięgnąć skrzydły swemi,
Słabych to dola i Helotów,
Ażeby ciągle trwać przy ziemi,
Ognia na ziemię zniosła siew
Prometeidów dumna krew.

Nie ten zaproszon był do bogów
I nektar boski spijał usty,
Kto nie znał marzeń u swych progów,
Kto nie wwiódł szczęścia w dom swój pusty,
Kto przytuloną do swych warg
Jedną pił czarę — gorycz skarg.

Niech świeżych kwiatów wiąź zerwana
Dom stroi, w którym myśl rozbłyska,
Niechaj dłoń dobra i kochana
Nad iskrą czuwa u ogniska.
— Kogo zdobywcy sława nęci,
Kto chce po sławę sięgać znów,
Niech zbędzie żalów i niechęci
Do swej młodości czystych snów.

Mieczysław Smolarski.

MARYA IWANOWSKA (THERESITA).

TYFUS PANNY JAŚKI.

3)

Teraz dopiero zauważono jak nieprawdopodobną i właściwie niemożliwą było rzeczą, aby Jaśka pół dnia pracowała jako zwykła pielęgniarka w szpitalu — ale cóż — trudno, opinja była zaskoczona faktem dokonanym, protestować po pół roku było stanowczo za późno.

Kanapa z ciotkami nie zapadła się więc z przerażenia, ale, jak powiada Sienkiewicz, jęknęła głucho...

Zaczęto kręcić głowami i powtarzać: Za dużo ma swobody ta mała—to się źle skończy...

Wkrótce wymyślono, że musiały tam działać na nią jakieś wpływy postronne, jakieś trujące gazy idei przewrotowych... a gdy ktoś nieśmiało zauważył, że pielęgnowanie niemowląt jest właściwie umiejętnością w życiu kobiety najważniejszą i to bez względu na sferę—a leczenie chorych zgadza się najzupełniej z tradycyą chrześcijańską rodu i że matka, babka i prababka Jaśki—to samo czyniły—nikt temu nie zaprzeczył, ale wbrew logice, argument ten nie wiele pomógł. Chwiały się pobożnie pióra na głowach szanownych matron, kiwały się zacnie nad herbatą wojenną i powtarzały w kółko.

Tego jeszcze nigdy niebywało—za dużo ma swobody ta mała—za dużo—to się musi źle skończyć.

I w samej rzeczy—mogło się było źle skończyć... tymczasem tylko się źle zaczęło.

Przychodzę kiedyś po południu do Jaśki. Zastaję ją w łóżku.

Blada z przymkniętemi oczyma, z rozpuszczonym warkoczem, który czarną falą spływa ku ziemi, niczem Marya - Malczewskiego z owej sławnej ilustracyi Andriollego.

— Co ci to Jaśka? Może posłać po doktora?

— Już przed chwilą posłałam. Miałam 39% gorączki o 3-ciej — i strasznie mnie głowa bolała ale teraz już lepiej...

— Tak — tak — doigrała się panienka...

— I ciotka też przeciwko mnie — ładnie—ładnie nie spodziewałam się... a z resztą—jak mi tylko co będzie, to naturalnie zaraz powiedzą—że to ten szpital—a teraz wszędzie w każdym tramwaju, w każdej dorożce można się zarazić.

— Tylko nie w pięćdziesiątce—wtrąciłam żartobliwie.

Uśmiechnęła się żałośnie...

— Tak mi ciotka dokucza za ten jeden spacer w Aleje—jakby też było o co... a jak będę chora, to już nigdzie nie pojadę—i będziecie dopiero mnie żałować.

— Najwięcej to tych włosów... No Jaśka co będzie jak ci je każą obciąć...

— Ciotce podaruję na peruczkę, a sama będę nosić śliczne czapeczki i tak mi będzie ładnie...

— Nie wątpię wcale, dziękuję ci za prezent—ale ja i tak moje włosy wolę, bo mi przynajmniej nie zawadzają—a twoje... Taki ciężar mieć zawsze i przy bólu głowy, winszuję...

Jaśka uśmiechnęła się filuternie.

— Niech stracę—zostańmy każda przy swojem, jestem z natury cierpliwa, już przyzwyczaiłam się do moich włosów...

I tak gawędziłyśmy, przekomarzając się i żartując w zupełnie pogodnym nastroju, trochę zniecierpliwione, że tak długo na doktora czekać przychodzi.

Dopiero około 10-tej zapukano do drzwi i wszedł, a raczej wtoczył się pan eskulap.

Tłusty, łysy, okrąglutki, z bystro biegającemi oczkami, trzymał się z daleka od łóżka jakby w rezerwie, a gdy w kilku słowach Jaśka opowiedziała mu symptomaty choroby i dodała, że pracuje w szpitalu, już nawet nie chciał poczekać, aby zmierzyć gorączkę, tylko obejrzawszy gardło, zawyrokował, że na pewno niema anginy i że to wielka szkoda...

Słowa te uderzyły mnie jak pięścią między oczy. A więc to mogło być prawdą...

Teraz ja uczułam, że mi się mroczy w głowie i że kolana chwieją się podemną.

Spokoju tylko—zimnej krwi.

Machinalnie spojrzałam na zegarek, wizyta doktora nie trwała nawet 10-ciu minut.

Wyszłam oczywiście natychmiast za nim. Biegł prosto do łazienki i zaczął zaraz szorować szczotką, ręce, które z resztą nie dotknęły nawet Jaśki.

Nim zaczął mówić, już wiedziałam. Właściwie jeszcze na pewno nic nie mógł określić — ale podług wszelkiego prawdopodobieństwa tyfus plamisty.

Chodziła do szpitala—chodziła do szpitala — powtórzył kilka razy, rozłożył bezradnie palce,—tu zostać nie może dodał—należy panienkę przewieźć do Św. Stanisława na Woli — im prędzej tem lepiej — tak, tylko na obserwacyę — można Pogotowiem—można i dorożką—żeby nie robić wrażenia... — i już go nie było.

Zostałam sama na korytarzu.

Uciekł — bał się — bo to oczywista... i lęk ten potworny udzielił się teraz mnie ścisnął za gardło, oczy wysadził i zatrząsł głupim, brutalnym, nieopisanym strachem. W jednej chwili ujrzałam w całej jaskrawości ten szpital dla zakaźnych—odcięcie od świata żyjących — całą ohydę tego dna nędzy, w którą jeśli kto popadł—to żegna się z nadzieją.

I jak się przed tem bronić—gdzie uciekać jak ratować, kiedy już wszystko przeciw nam sprzysiężone?

A w tem nagły przypływ energii.

Niech się co chce dzieje—nie damy się.

A więc to tak... tyfus—śmierć.

Zobaczymy.

Zmierzymy się z losem i jeszcze nie wiadomo, kto wygra.

Chwytałam się jakiegokolwiek błysku nadziei ale podświadomie szerzył się we mnie przesądny lęk.

Tak — właśnie Jaśka, uchowało się to takie dobre, miłe, kochane... takie stworzone do szczęścia i radości — i dlatego oczywiście padnie ofiarą, musi paść ofiarą i nic na to nie pomoże.

I to tak musi być—i tak zawsze bywa—bo jest radością życia, bo była dzieckiem szczęścia i nic jej już nie ocali...

Mimo całego zamętu myśli i obłędnego strachu uparcie szemrała mi w uszach ta znana zwrotka Malherbes'a—cytowana zawsze we wszystkich antologiach francuskich:

Mais elle était du monde
On le meilleures choses
Ont les pire Destin.
Et Rose, alle a receu
Ce que vivent les roses
L'espace d'un Matin.

W ręku machinalnie zacisnęłam receptę. Co ja jej teraz powiem?—co zrobię?

Lecz wtem oprzytomniałam.

Przecież jeśli ona jest chora—to ja już także, siedziałyśmy razem więcej niż pół dnia—a więc jesteśmy dwie—dwie...

I trzeba śmierci spojrzeć w oczy — trudno—prędzej czy później zawsze do tego przyjść musi...

Zresztą cała groza gdzieś się w dal odsunęła... Była noc—a tu trzeba natychmiast coś postanowić—coś działać.

D. c. n.

LEONIA GRABSKA.

SPĘTANI

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

X.

Zimny listopadowy ranek przenikał dnia tego do kości wilgotnym swym powietrzem. Drobny deszcz, gnany wiatrem siekł szy-

by i asfaltowe chodniki ulicy de la Paix. Przed składem nut zatrzymała się wysmukła postać Niny. Zmęczona była widocznie i spieszyła się. Koło szyji zawinęła futrzany kołnierzyk i drżała z zimna. Weszła do składu i długą chwilę wybierała zeszyty ze stosu nut. Obok niej panna sklepowa adresowała paczkę, na którą czekał mały chłopiec hotelowy.—A—więc— zwróciła się do niego — niezapomnij dodać, że tych których braknie, dostarczę jeszcze w tym tygodniu, zaraz je zamówiłam.

Nina obejrzała się, na paczce widniało wyraźnie napisane nazwisko i imię męża jej przyjaciółki, i hotel ten sam, gdzie zwykle się zatrzymywał w przejeździe. Ciemny rumieniec oblał jej twarz i ręka w której trzymała nuty zadrżała.

— Przepracowana jestem—myślała—te wszystkie egzaminy męczą strasznie, żeby to już raz mieć wszystko poza sobą i zacząć trudne, lecz swobodniejsze życie.

— Swobodniejsze, — smutny uśmiech osiadł na jej drobnych ustach, czyż można nazwać swobodnym, wolnym człowieka, który ukochał sztukę? a kobieta wiele więcej jeszcze poddaje się tym pętom, może dlatego, że od urodzenia prawie przyzwyczajona jest do uznawania nad sobą władzy. A sztuka, to zazdrosna kochanka i wymagająca, jak wampir wyssie krew z serca i każe iść za sobą posłusznie do śmierci.

Nina od wyjazdu swego z Olszanowa nie mogła poznać samej siebie. Tyle rzeczy zmieniło się w koło niej, tyle zagadnień niedocieczonych zrozumiała, tyle uczuć się wyjaśniło.

Zatem ten szaleniec, niewdzięcznik kochał ją! Nie, to zdawaćby się mogło niemożliwem, nie miała przecież ani zalotności baronowej Horn, ani urody pani Misi.

Są podobno ludzie, których tylko nęcą przeciwności, i mężczyźni, którym podobają się jedynie kobiety, lekceważące ich hołdy. Nina nie była dzieckiem, i daleką była od tego, żeby poryw zmysłów brać za uczucie. Straszne—szepnęła—tem straszniejsze, że nie było powodu, by uciec i nie pokazać się więcej. Na samą myśl, że przyjaciółka to samo mogła zrobić spostrzeżenie, krew falą uderzyła do głowy Niny.

— Raczej wszystko tylko nie to, gdy będzie potrzeba, potrafi usunąć się na zawsze, ale nie zdradzi zaufania kobiety, która jej była prawie matką. Więc co czynić, jak postępować?

Nie zobaczy nigdy więcej Zygmunta. Tak, ale cóż by na to powiedziała pani Iza? On sam zresztą wyparłby się wszystkiego, bo przecież za spojrzenia, półsłowa, i uścisk ręki nie odpowiada się, to wszystko dozwolone kodeksem salonów, i mógłby ją poprostu uważać za egzaltowaną pannę, gdyby mu o to robiła wymówki. Nie, to nieprawda! Widziała wyraźnie, że nosił przy sobie jej fotografię, a ona wstydziła się ją odebrać. Mogła była wywołać tem zwierzenia, a za nic w świecie nie chciała do nich dopuścić. Drżała na każde jego słowo, lękała się pozostać sam na sam z chorym, czując się dziwnie krępowaną i nieśmiałą.

Jedno tylko było dla niej niezrozumiałe, że to wszystko zamiast gniewać bolało ją tylko, uczuwała w sercu lęk i jakiś niewypowiedziany żal. Jakby kto nagle zdarł jej bielmo z oczu, jakby ujrzała przed sobą ciemną drogę przyszłości bez nadziei i wyjścia.

I wtedy wyjechała, prawie przemocą wydzierając się z tego domu, gdzie żegnał ją błagalny wzrok mężczyzny i smutne spojrzenie przyjaciółki.

Bo i ona była inna, od bytności tej nieznośnej hrabiny Okońskiej, przyglądała jej się czasem tak bacznie i parę razy powiedziała coś takiego, jakby...

Nina na tę myśl poczuła mimo zimna ogień na twarzy i musiała przymknąć oczy, przed któremi latały czerwone płatki.

— Attention — zawołał tuż za nią znajomy głos i silne męskie ramię przytrzymało dziewczę. Podniosła oczy, spostrzegając, że mało brakło, a znalazłaby się pod tramwajem, który w tej chwili szybko przeleciał. Odwróciła twarz, by podziękować grzecznemu przechodniowi, lecz w tej chwili cofnęła się, upuszczając paczkę nut, a z ust mimowoli wydarł się jej okrzyk zdziwienia.

Przed nią stał Zygmunt Olszamowski wytworny, uśmiechnięty, piękniejszy niż zwykle tą podbijającą kobiety urodą, trudną do określenia. Było w nim coś z lwa salonowego i rzymskiegoo patrycyusza, wdzięk iście kobiecy połączony z głębokim umysłem myśliciela i męską mocą. I to otaczało go nimbem w oczach wielu kobiet.

I teraz stojąc przed Niną zwycięski zdawał się więcej rad z wrażenia, jakie uczynił na niej niż z ujrzenia tej, za którą tak tęsknił.

Dziwne są serca ludzkie, trudno czasem określić co w nich przebija, duma, czy miłość, głębia uczuć czy zadowolona próżność lub chęć zwycięstwa.

Zygmunt, towarzysząc Ninie stwierdził z radością, że to nagłe zmieszanie, rumieniec na twarzy, okrzyk zdziwienia, nie były po prostu wynikiem niespodziewanego spotkania, że kryły coś więcej, może nawet to, o czem Nina sama jeszcze nie wiedziała. I na tę myśl czuł jak mu serce młotem uderzało w piersi, a wzrok zachodził mgłą. Nie mógł oczu oderwać od tych drogich mu rysów, i podczas gdy Nina zwierzała mu się z obaw swych i nadziei, oraz rad profesorów i planów na przyszłość, on upajał się czarem chwili, blizkością ukochanej i słodkim jej, melodyjnym głosem. Drgnął też gdy znaleźli się przed bramą hotelu, gdzie zamieszkiwał z żoną.

— Iza jest niezdrowa — opowiadał, wstępując wolno po schodach, kaszle trochę, zeszczuplała i doktorzy nakazali jak najszybszy wyjazd nad morze. A że z nogą moją już dobrze, jak pani widzi, zatem sam przyspieszyłem podróż. Alež ona się ucieszy, gdy jej panią przyprowadzę, co za niespodzianka!

Nina pomyślała z goryczą, że może to tylko on się łudzi, nie wiedząc, że w sercu pani Izy gaśnie powoli uczucie, jakie miała dla przyjaciółki. Byłażby to zazdrość? Nina nie miała sobie nic do zarzucenia. Czyż choć myślą zawiodła jej zaufanie. Czyż nie uciekała przed tym nieznanym wrogiem?

A ona, dawniej tak ufna, czyż może nie odczuje teraz boleśnie tego spotkania Niny z Zygmuntem. Nina silna i dumna nie rozumiała obaw przyjaciółki, nie wiedziała, że kochające serca mają często przeczucia, widząc oczyma duszy to, co zakryte przed wzrokiem ludzi.

Przykro było Ninie, gdy mimo serdeczności obejścia widziała w oczach przyjaciółki lęk, a spojrzenie czarnych palących źrenic wydało jej się bezgranicznie smutne. Rozmowa obydwóch kobiet nie miała już, jak dawniej poufnych tonów, z jednej strony był żal, z drugiej niepewność. Szczere, jasne spojrzenie Niny na chwilę podbiło uczucie pani Izy, później jednak niepokój powrócił na twarz, a na usta banalne słowa.

(D. c. n.)

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

O prawo obywatelskie dla kobiet.

Pod tym tytułem czytamy w Przeglądzie Porannym, co następuje:

Kobietom polskim odmawia się praw wyborczych. Odmawia się im więc prawa obywatelskości. O tę krzywdę i zniewagę upomnieć się powinny największe koła demokracji polskiej, winny podjąć jaknajenergiczniejszą akcyę, aby zmusić właściwe czynniki do uznania politycznych praw kobiety. Do tej pory cała ta sprawa znajduje się jeszcze w odnośnej komisyi Rady Stanu, zdaje się jednak, że wnioski tej komisyi wyłączą kobiety od wyborów i że Rada Stanu to stanowisko w zupełności przyjmie.—

Nie będziemy tutaj powtarzali wszystkich argumentów, przytaczanych od lat już wielu na rzecz przyznania kobietom prawa wyborczego. Nie będziemy się powoływali na kraje, w których pełnia praw została już im przyznana. Wszystkie te rzeczy są już powszechnie znane, przynajmniej znane być powinny, szczególnie tym, którzy tą sprawą specyalnie się w tej chwili zajmują. Wszyscy rozumieją dobrze, że dzisiaj nie da się obronić poglądu, wykluczającego od decyzyi o sprawach własnego narodu całego szeregu jednostek, które dla tych spraw pracują i głos zabierają, które udział w życiu społecznem bardzo żywy biorą. Nie da się umotywować twierdzenia, według którego publicystki, literatki, nauczycielki, lekarki, robotnice nie mają wybierać przedstawicielstwa narodowego skoro to czynić mają ich zawodowi koledzy. W dzisiejszych stosunkach społecznych klasyfikowanie w życiu politycznem podług płci sprowadza się w dużej mierze do klasyfikowania podług kroju ubrania i kształtów figury.

I dlatego nie może społeczeństwo przyjąć tego nowego zamachu, jaki jest planowany przez reakcyę polską. Polska niema tych trudności, przed jakiemi stoją inne kraje o wyrobionych formach konstytucyjnych, które zmieniać i przebudowywać jest niezmiernie trudno. Wszystko jest u nas „in statu mascendi“ i dlatego jest łatwą rzeczą ustalać zasady odpowiadające i ustosunkowaniu sił społecznych i wymaganiom współczesnym. Lekceważenie zaś tych wymagań i potrzeb szerokich warstw ludności może stworzyć takie trudności i zawikłania, których rozplątać spokojnie się nie da, szczególniej wówczas, gdy noszą one charakter nie tylko ignoracyi i wstecznictwa, ale wprost prowokowania żywiołów postępu i demokracyi.

Wyższa szkoła dla instruktorek i nauczycielek szkół gospodarczych.

Stowarzyszenie Zjednoczonych Ziemianek w dniu 8 września r. b. otwiera w Woli Grzybowskiej pod Warszawą Wyższą Szkołę imienia Maryi Kretkowskiej dla instruktorek i nauczycielek gospodarczych.

Do szkoły będą przyjmowane uczennice, które ukończyły średni zakład naukowy i mają uzdolnienie i zamiłowanie do zajęć praktycznych. Kurs trwać będzie półtora roku, poczem wymagana będzie, dla uzyskania patentu, półroczna praktyka w gospodarstwie wiejskim, lub szkole gospodarczej.

W zakres nauki wchodzą: etyka chrześcijańska, pedagogika, nauka gospodarstwa społecznego, ustawodawstwo, nauki przyrodnicze w zastosowa-

niu do potrzeb gospodarczych, ogólne wiadomości z rolnictwa, hodowla zwierząt domowych, gospodarstwo domowe.

Wykłady teoretyczne będą uzupełnione odpowiedniemi ćwiczeniami praktycznemi.

Opłata za naukę wraz z utrzymaniem wynosi 250 marek miesięcznie. Bliższych informacyi udziela Biuro Ziemianek, Świętokrzyska 13, od godziny 11 do 2 codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Koło Pracy Kobiet.

Sprawozdanie, złożone na walnem zebraniu Koła Pracy Kobiet, wykazuje, że instytucya ta pracuje bardzo intensywnie i pożytecznie, rozwijając skuteczną akcję ratowniczą w licznych sekcyach i komisyach. Na pierwszem miejscu postawić należy działalność komisyi opieki nad matką i niemowlęciem. Umieszcza ona ubogie matki w przytułkach, rozdaje wyprawki i wogóle niesie pomoc matkom niezamożnym. Komisya projektuje założenie przy fabrykach i pracowniach specyalnych izb dla matek karmiących. Komisya udzieliła pomocy 3,069 kobietom i dzieciom. Pozatem Koło prowadzi 3 żłobki dla dzieci do lat 5, 8 schronisk dla dzieci w wieku lat 5—12, 2 internaty dla dzieci, uczęszczających do szkół zawodowych lub warsztatów rzemieślniczych. Schronisko na Nowem Bródnie wychowuje 400 dzieci, pozatem Koło utrzymuje tam „Dom zdrowia" dla dzieci, w którym przebywa 86 dzieci zagrożonych gruźlicą. Szwalnia Koła zatrudnia 200 kobiet, które w r. 1917 zarobiły 71.639 mk. Obrót szwalni wyniósł 951.635 mk. Koło prowadzi także warsztaty szewckie zatrudniające 65 osób, które zarobiły w r. 1917 67.518 mk. Obrót kasowy dosięgnął imponującej sumy 1.478.688 mk.

Koło prowadzi „Ognisko" dla panien z inteligencyi, biuro pośrednictwa pracy dla kobiet przy ul. Krak. Przedmieście 6, komisyę pomocy doraźnej, kuchnię dla inteligencyi przy ul. Zielnej 46, gdzie za 1 Mk. jest wydawany obiad, złożony z zupy, mięsa i 2 jarzyn, 2 kuchnie ludowe, pralnię dla schronisk. Część prowadzonych przez Koło instytucyi wspiera zarząd st. m. Warszawy, część Rada Główna Opiekuńcza. Komitet poznański zasilał pracę Koła w okresie sprawozdawczym doraźnemi ofiarami, pomimo to sprawozdanie kasowe za rok 1917 wskazuje 59.000 Mk. niedoboru w prowadzonych przez Koło instytucyach ratowniczych.

Do zarządu powołano: pp. Józefę Klawerową na przewodniczącą, Stefanję Olszowską, Kazimierę Neronowiczową, Wandę Kuczyńską, Emilję Skiwską, Zofję Zalewską, Lonję Łubieńską i zastępczynie pp. Natalję Troszlową i Janinę Kokczyńską.

Służące proszą o opiekę rząd polski.

(Memoriał stow. sług katolickich do ministeryum pracy).

Stow sług katolickich w Warszawie wystąpiło do ministerstwa pracy z memoryałem w sprawie poprawy bytu.

Memoryał ów projektuje:

1) zastosowanie do służby domowej przepisów już obowiązujących lub zamierzonych o ubezpieczeniu na wypadek choroby, niezdolności do pracy i starości;

2) przymusowe wprowadzanie książeczek obrachunkowych;

3) zakładanie biur pośrednictwa (przynajmniej we wszystkich miastach liczących po nad 10 tysięcy mieszkańców), przy oddziałach kontroli służby, przy którychby jednocześnie istniały stałe bezpłatne, lub nizko płatne porady prawne;

4) obowiązkowe komisye pojednawcze przy kontroli służby (również i przy oddziałach kontroli), składające się z pracodawczyń i z pracobiorczyń;

5) zakładanie w całym kraju praktycznych kursów gospodarstwa domowego;

6) zakaz godzenia do służby dzieci do lat piętnastu;

7) zakaz pracy nocnej;

8) zakaz zmuszania do dźwigania ciężarów, przechodzących siłę kobiety;

9) ustawowe zapewnienie 7-io godzinnego snu;

10) zapewnienie należytego odpoczynku w niedziele i święta oraz 3—4 godzinnego czasu w ciągu tygodnia dla załatwienia spraw osobistych;

11) w domach, gdzie niema specyalnych dźwigów (wind) kuchennych, zapewnienie możności korzystania z dźwigów frontowych do lokali wyżej 2-go piętra;

12) obowiązkowe zastosowanie ogólnych przepisów hygienicznych do pomieszczeń, w których służba pracuje a zarazem odpoczywa i sypia; przy zatwierdzaniu nowowznoszonych domów, w lokalach od 4 pokojów poczynając, ustawa zastrzega uwzględnienie oddzielnych pomieszczeń dla służby z dostateczną — w myśl zasad hygieny — ilością powietrza i światła;

13) ustanowienie na wzór inspektorów fabrycznych, specyalnych asystentów i asystentek wydziału ochrony pracy, dla czuwania nad prawidłowem stosowaniem w życiu praw, ustaw i przepisów dotyczących służby domowej; również milicya (względnie policya) winna być należycie pouczona i uświadomiona co do wszystkich punktów ochrony służby domowej;

14) zapewnienie dostatecznego czasu do spełniania obowiązków religijnych;

15) ustawowe zastrzeżenie w imię obyczajności oddzielnych pomieszczeń na sypialnie dla służby męskiej i oddzielnych dla żeńskiej tam, gdzie pracuje razem służba płci obojga.

Do najdotkliwszych plag, trapiących obecnie Warszawę, należy niewątpliwie drożyzna obuwia. Jedna z naszych stałych czytelniczek znalazła sposób wielce prosty i praktyczny zarazem robienia obuwia domowemi środkami, bez użycia skóry. Zwłaszcza matki, obarczone licznym drobiazgiem, mogłyby w tym razie zaoszczędzić sporo grosza.

P. Helena Lochmanówna, bibliotekarka w Schronieniu pod wezwaniem Matki Boskiej, ul. Złota № 30, chętnie udzieli informacyi lub też podejmie się w kilku lekcyach nauczyć tego nowego rodzaju szewctwa własnego pomysłu.

Para pantofli damskich z niezbędnemi dodatkami, jako to obcasy, podeszwa i t. d. wynosi od 8 do 15 marek.

TREŚĆ NUMERU:

OGŁOSZENIA.

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.** Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.

NASZA POGAWĘDKA.

Moda — jak ptak w klatce — uwięziona obecnemi ograniczeniami, pozbawiona swobody i rozmachu, spętana wojenną drożyzną — szamoce się, wyrywa w świat i szukając ujścia dla swego bujnego temperamentu, rzuca od czasu do czasu jakiś pomysł, który jest zaledwie nikłym cieniem jej dawnej rozrzutnej fantazyi, echem zamilkłej fanfary.

Nie mogąc dziś czynić żadnych gwałtownych przewrotów, żadnych „skoków“, nie liczących się z niczem, żadnych szaleństw, które pani Modzie dyktowała zawsze jej płocha, niestała natura — z konieczności kontentuje się obecnie umiarkowaną inwencyą — a nowe jej wynalazki odznaczają się niejaką równowagą i stonowaniem.

Czekając długo na to, aby módz dać światu jakąś „haute nouveauté“ i aby zubożały świat mógł z tej skorzystać — moda zadawalnia się możliwością niewielkich zmian i potrafi umiejętnie ukrócać loty wyobraźni.

Pomysły jednak, acz drobiazgowe i nieznaczne, powstają od czasu do czasu. Jednym z nich jest nowy sposób ubierania kapeluszy.

Haft i wyszycie, jak to już wiadomo, są bardzo modne — widzi się wiele sukien tak właśnie przybranych,— świeżym pomysłem jest jednak przybieranie haftem kapeluszy. Lekki haft pokrywa rondko kapelusza, sięgając aż do główki,—na drugim modelu widzimy aplikacyę na aksamicie jedwabnym ściegiem, dalej znów nęcą oczy oryginalne płaskie, duże kwiaty, różnych gatunków, gdzie haft tworzy cienie, przy umiejętnie, subtelnie dobranych barwach.

Na letnie, gorące dni odpowiednie są bardzo lekkie jak puch kapelusze z tiulu i koronki, dobrane kolorem do sukni, lub czarne, co zawsze ślicznie wygląda. Aby tym „mgiełkom“ dodać nieco mocy—można brzeg główki lub ronda otoczyć naszyciem ze słomy. Najładniejszem przybraniem tych kapeluszy jest jeden duży kwiat lub pęk rajerów, o ile kto taki skarb posiada.

Ponieważ moda lubi czasem być przezorna, a czas biegnie szybko i ani się nie spostrzeżemy gdy zawita smutny schyłek lata, więc na tę porę ostatnich słonecznych, upalnych pieszczot i na powitanie pierwszych zapowiedzi jesieni—mamy już przygotowane, niestety w pomyśle tylko, wdzięczne, lekkie kapelusiki z czarnego aksamitu, ozdobione wypustką z białej słomy.



Szk. 1. Szk. 3. Szk. 2.

Do podróży moda przeznacza kapelusiki małe, sporządzone ze słomy i z filcu lekkie i wygodne.

Jako dodatek do tych kapeluszy i do różnorodnych sportowych czapek, używany jest często szal, który chroni od wiatru, kurzu i t. d.

Obecnie modne szale są noszone w odrębny sposób. Przedewszystkiem są one bardzo długie, zarzucone na kapelusz, na przodzie, na piersiach skrzyżowane, przełożone do tyłu i związane. Ma to być jednocześnie pewnem zabezpieczeniem przed chłodem. Barwy żywe, świeże, nawet jaskrawe są najchętniej widziane.

Marianne.

Wzory Ubiorów i Robót
do № 29.

№ 1. **Sukienka dla panienki od 12—15 lat.** (Szkic 1). Forma na zam. w admin. Bluszczu.

Sukienkę z cienkiego wełnianego materyału, krojem długiej, w stanie przewiązanej bluzy, przybiera na kołnierzu i na mankietach haft maszynowy, wyszyty kolorowemi jedwabiami lub naszycie z sutaszu w tonie ciemniejszym od sukienki. Na przodach i w tyle wstawione bryty, ułożone w zaprasowane fałdy, wytwarzają strój bardzo oryginalny. Fałdy przymocowane w górze okrągłemi guzikami lub kuleczkami z sutaszu. Zapięcie na okrągłe guziki dobrane kolorem do sukienki. Wązki pasek z materyału, dwukrotnie przewiązany w stanie, zakończają kuleczki. Rękawy koszulowe półdługie.

Potrzeba: $3^1/_2$ metra materyału 100 cent. szer.

№ 2. **Skromna suknia z tafty w formie bluzy.** (Szk. 2). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Wszytą w prosty karczek, skrojony razem z rękawami kimono, z przodu złożoną w kontrafałdę — w około w płaskie fałdy, skromną suknię z tafty lub innego materyału, przybierają jedynie duży kołnierz i mankiety batystowe, zdobne bogatą mereszką (patrz szkic 2). Naszycie z sutaszu w tonie sukni zakończa karczek. Szarfa odszyta z materyału sukni, luźno związana z tyłu, w długich końcach spływa aż do dołu sukni. Rękawy sięgają do łokcia. Dla osób tęższych lub gwoli oszczędności materyału, można fałdy na bokach przerwać i boki pozostawić zupełnie gładkie.

Potrzeba: 5 metr. materyału podwójnej szerokości, $6^1/_2$ metra sutaszu.

№ 3. **Suknia spacerowa w formie płaszcza z materyału ze szlakami.** (Szkic 3). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Szeroki kolorowy szlak na piaskowym, popielatym, lila i t. p. materyale stanowi jedyne przybranie bardzo oryginalnie pomy-



№ 1. **Sukienka dla panienki od 12—15 lat.** (Szkic 1). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 2. **Skromna suknia z tafty w formie bluzy.** (Szkic 2). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 3. **Suknia spacerowa w formie płaszcza z materyału ze szlakami.** (Szkic 3). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.



Szk. 5. Szk. 4. Szk. 6. Szk. 7. Szk. 8. Szk. 12. Szk. 10. Szk. 13.

ślanej, zręcznej sukni. Ze szlaku sporządzony kołnierz przeciągnięty w formie wyłogów aż do zapięcia. Baskinowe boki lekko przymarszczonej bluzki pozornie przypięte na guziki do spódnicy. Rękaw połączony z ramieniem, zakończony mankietem ze szlaku, dopełnia koszulowy rękawek z białego batystu, z którego też sporządzona jest skrzyżowana kamizelka.

Potrzeba: 4½ metra materyału podwójnej szerokości, ¾ metra batystu podw. szer., ¾ metra wstążki na pasek 12 cent. szerokiej.

№ 4. **Praktyczny płaszcz spacerowy lub do podróży.** (Szkic 4). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Płaszcz z jedwabnego lub wełnianego materyału, ułożony na bokach w fałdy, przybierają mankiety i prosty szalowy kołnierz z prążkowanego



№ 4. **Praktyczny płaszcz spacerowy lub do podróży.** (Szkic 4). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 5. **Kostyum spacerowy z luźnym paltocikiem.** (Szkic 5). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

materyału. Fałdy w dole przytrzymują szeregi drobnych guzików. Na plecach lekko wcięty, też ułożony w fałdy, z przodu zapięty na duże cztery guziki. Płaszcz może być wykończony na podszewce lub bez.

№ 5. **Kostyum spacerowy z luźnym paltocikiem.** (Szkic 5). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Krój również odpowiedni na kostyum letni jak i na jesienny. Przybranie kostyumu stanowi naszycie z tasiemeczki na spódnicy, odpowiednio na paltociku i rękawach. Naszycie na plecach i spódnicy tworzy z tyłu rodzaj prostego zębu. Od boków paltocika przedłużona patka zastępuje pasek i obciska lekko namarszczone przody. Szalowy kołnierz z materyału kostyumu lub wyłożony materyą.

Potrzeba: 4½ metra materyału podwójnej szerokości.

№ 6. **Wygodny płaszcz od kurzu i deszczu, przybrany stebnówką.** (Szkic 6). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Płaszcz z lekkiego materyału w dowolnym kolorze, z dużym kołnierzem wykładanym, dającym się też zapiąć pod szyję. Przybranie stanowią stebnówki na bokach i mankietach, wyszyte podwójnie w równych odstępach. Guziki obciągnięte materyałem płaszcza dopełniają całości.

Potrzeba: 3¾ metra materyi 130 cent. szerokości.

№ 7. **Kostyum przybrany guzikami.** (Szkic 7). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Kostyum z jasnobronzowej wełny w prążki przybierają guziki i szeroki wykładany kołnierz z materyi w odpowiednim tonie. Krój ten odpowiedni jest bardzo dla osoby w średnim wieku, dobrej tuszy. Szwy tylne i boczne



№ 6. **Wygodny płaszcz od kurzu i deszczu, przybrany stebnówką.** (Szk. 6). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 7. **Kostyum, przybrany guzikami.** (Szkic 7). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

przy paltocie odpowiadają ściśle szwom na spódnicy tak, że tworzą jedną całość, sporządzone są zaś w ten sposób, iż tył wygląda jakby był zapięty na boki a boki zapięte na przód. Zapięcie żakietu stanowią trzy guziki, odpowiednie do stanowiących przybranie lecz nieco większe.

Potrzeba: 4 metry wełny 110 cent. szer., ¾ metra materyi 100 cent. szer., ¾ metra materyi na podszewkę 60 cent. szer.

№ 8. **Bluzka tiulowa dla młodej osoby i spódnica z tafty.** (Szkic 8). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Bluzka z czarnego tiulu i koronki na spodzie z różowego chiffon. Spódnica z czarnej tafty zaprasowana w drobne fałdy. Na przodzie

kontrafałda. Szarfa z tafty zakończona jedwabnemi pomponami dopełnia całości.
Potrzeba 1 metr tiulu 110 cent. szerokości, 6 metrów koronki 15 cent. szerokiej, $3^1/_2$ metra tafty 110 cent. szerokości.

№ 9. **Suknia taftowa przybrana haftem z perełek.** Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Suknia z tafty w kolorze kawowym przybrana motywami z różnobarwnych perełek. Spódnica ułożona z przodu i z tyłu w dwie szerokie kontrafałdy. Chusteczkowe przybranie u stanika, guziczki na rękawach i szarfa związana lekko z tyłu dopełniają całości.

№ 10. **Sukienka dla dziewczynki od 5—10 lat, zdobna dzierganemi ząbkami i haftowanemi grochami.** (Szkic 10). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Sukienka z jasnej wełny lub materyi przybrana grochami i ząbkami haftowanemi kolorową bawełną lub jedwabiem. Wązki pasek z materyału przeciągnięty pod przednią fałdą przytrzymuje boki, w ten sposób skrojone, że chowają się pod połączonemi przodami z tyłem.
Potrzeba: 2 metry wełny 90 cent. szerokiej.



№ 8. **Bluzka tiulowa dla młodej osoby i spódnica z tafty.** (Szkic 8). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 9. **Suknia taftowa przybrana haftem z perełek.** Forma na zam. w admin. Bluszczu.

№ 11. **Sukienka dla dziewczynki od 4—9 lat zdobna łatwym haftem.** Forma na zamówienie w administr. Bluszczu.

Sukienka z ciemnego, praktycznego materyału przybrana łatwym haftem, wykonanym jedwabiem w barwnych tonach: złotobronzowym, zielonym, czerwonym, żółtym i szaroniebieskim. Sznur spleciony z takichże jedwabnych nitek związuje bluzkę na białej tiulowej koszulce.

№ 12. **Sukienka w formie bluzy dla dziewczynki od 7—13 lat, zdobna haftowanemi motywami.** (Szkic 12). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Sukienkę z jasnego materyału przybiera haft wykonany białym jedwabiem na granatowej materyi. Motywy zdobią przód staniczka, kołnierz i mankiety. Jedwabne guziczki i szarfa ze wstążki związana z boku na kokardę dopełniają przybrania.
Potrzeba: 2.70 metra wełny 90 cent. szer., $1^3/_4$ metra wstążki 16 cent. szer.

№ 13. **Okrycie dla dziewczynki od 4—8 lat.** (Szkic 13). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Bardzo zręczny płaszczyk, przedzielony w stanie szerokim pasem, sporządzić można z kilku kawałków wełnianego lub trykotowego materyału.



№ 10. **Sukienka dla dziewczynki od 5—10 lat, zdobna dzierganemi ząbkami i haftowanemi grochami.** (Szkic 10). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

№ 11. **Sukienka dla dziewczynki od 4—9 lat, zdobna łatwym haftem.** Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 12. **Sukienka w formie bluzy dla dziewczynki od 7—13 lat.** (Szkic 12). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Brzegi obdziergane grubą bawełną lub kordonkiem w tonie ciemniejszym od materyału stanowią przybranie. Szeroki pasek dopełnia z przodu materyał złożony w zakładki. Prosty pasek przytrzymuje zmarszczenie bardzo zgrabnego kapturka, związanego na wstążkę w dowolnym kolorze.

Kwestyonaryusz gospodarski.

Pani Zofji Głog. z Marszałkowskiej. Orzechy zielone, włoskie, wyborne są marynowane na sposób angielski. Wybiera się orzechy, dopóki jeszcze miękkie, tak że się dadzą łatwo ponakłuwać widelcem lub drewnianą szpilką. Nakłute orzechy wrzuca się na wrzącą wodę i gotuje przez 10—15 minut, przez co gorycz z nich wyjdzie. Poczem je wyjąć łyżką duszlakową na miskę i zalać wrzącym octem z dodaniem cukru lub miodu. Na 5 funtów orzechów bierze się kwarta octu i 2 funty cukru lub miodu, kilka gwoździków i kawałek cynamonu. Wszystko razem zagotować, wyszumować i zalać orzechy na misce. Następnego dnia tenże sam ocet zlać i jeszcze raz zagotować, a gdyby się okazał za ostry—to dodać trochę wody i cukru. Wrzącym płynem znów drugi raz zalać orzechy, a dopiero trzeciego dnia ułożyć je w słoje i obwiązać papierem pergaminowym. W ten sposób przygotowane orzechy bardzo są w użyciu w Anglii jako dodatek do zwierzyny.

M. Norkowska.

PRZEPISY KUCHENNE.

WIŚNIE.

Dla gospodyń na wsi.

Budyń z wisien. Dwa funty dużych, ładnych, dojrzałych wisien, najprzód wypłukanych czysto w zimnej wodzie, a potem wybranych starannie (ażeby zbytnio nie poszarpać owocu) z pestek, ugotować bez wody, przesypując cukrem.

Osobno utrzeć w donicy wałkiem dużą łyżkę świeżego niesolonego masła i dodawać po jednem, rozcierając ciągle, ośm żółtek, cztery całe jaja, oraz dosypywać po trosze kilka



№ 13. **Okrycie dla dziewczynki od 4—8 lat.** (Szkic 13). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

łyżek cukru, a wreszcie sześć utartych bułek (przedwojennych kajzerek); w końcu, gdy już jest wszystko dobrze utarte — dodać pianę z pozostałych ośmiu białek i lekko wymieszać, a na ostatek dołączyć do tej masy ugotowane poprzednio i wystudzone wiśnie z cukrem (jak wyżej).

Następnie włożyć to wszystko w formę wysmarowaną młodem masłem i wysypaną tartą bułką, poczem gotować na parze przez całą godzinę.

Wyłożyć budyń na okrągły, płaski półmisek, polać sokiem wiśniowym, a oprócz tego podać osobno sok wiśniowy w butelce.

Kruche ciastka z wiśniami. Mąki pół kwarty, masła świeżego, niesolonego ćwierć funta, cukru ćwierć funta, garść migdałów obieranych lub nieobieranych, jedno jajko — zagnieść razem, rozwałkować dosyć cienko i wyrzynać dużym kieliszkiem lub szklanką okrągłe placuszki.

Następnie porobić z tego samego ciasta okrągłe wałeczki i obłożyć niemi wokoło placuszki, których brzegi trzeba posmarować białkiem, ażeby się ciasto dobrze zlepiło.

Ułożywszy gotowe już krążki ciasta na białej blasze wysypanej mąką, upiec w piecu na kolor rumiany.

Po upieczeniu, gdy ostygną, nałożyć na wierzch konfiturę z wisien, osączoną nieco z syropu.

Ciastka z wiśniami. Mąki pół kwarty rozczynić jednym łutem drożdży z trochą ciepłego mleka. Kiedy ciasto podrośnie—wbić trzy do pięciu jaj (stosownie do ich wielkości), włożyć pełną łyżkę świeżego, niesolonego masła, wsypać półtorej do dwóch szklanek cukru—podług gustu oraz dodać mąki tyle, ażeby ciasto było gęste, jak na placki. Następnie gdy ciasto drugi raz się ruszy, rozkładać je cienko na białą blachę wysmarowaną młodem masłem, a kiedy na blasze ponownie ciasto zaczyna się ruszać — wtedy ułożyć na niem wiśnie, przygotowane w następujący sposób.

Wiśnie czerwone lub czarne wypłókać czysto w zimnej wodzie, poczem wyjąwszy z nich starannie pestki (ażeby nie poszarpać zupełnie owocu), posypać je obficie cukrem i pozostawić tak całą godzinę. Nałożony placek wiśniami osączonemi z wyciekającego z nich soku posypać bardzo grubo cukrem, poczem wstawić natychmiast do gorącego pieca na 20 do 30 minut.

Przed nałożeniem wiśniami—ponakrawać nożem cały placek w dowolnej wielkości i kształtu kawałki, a po upieczeniu z łatwością rozdzielają się ciasteczka.

Torcik z wiśniowym kremem. Na kruche ciasto wziąć: mąki pół funta, masła świeżego, niesolonego ćwierć funta, cukru łyżkę, 4 żółtka ugotowane na twardo, jedno całe jajko surowe — to wszystko razem wygnieść dobrze na stolnicy w chłodnem miejscu — i dopóki nie wstawia się do pieca, należy je trzymać również w chłodnem miejscu.

Z tego ciasta rozwałkować cienki okrągły placek i położywszy go na białej blasze wysmarowanej niezbyt cienko młodem masłem, upiec w dość gorącym piecu na ładny rumiany kolor.

Po ułożeniu ciasta na blasze, przed upieczeniem go, otoczyć je rancikiem z ciasta, zrobionym w następujący sposób: rozwałkować grubszy kawałek ciasta aniżeli na placek w formie długiego placka poczem jeden brzeg odkrajać kółkiem od faworków, lub porobić ząbki nożem, a posmarowawszy brzeg placka białkiem otoczyć je tym rancikiem, mocno go przylepiając.

Po upieczeniu ciasta osobno wziąć pół kwarty czarnych wisien i wydrążyć z nich pestki.

Wyjęte pestki potłuc, wyjąć z nich jądra i te utłuc na masę, ugotować dobrze w szklance wody i przecedzić. W płyn ten włożyć pół funta cukru i zrobić zeń syrop.

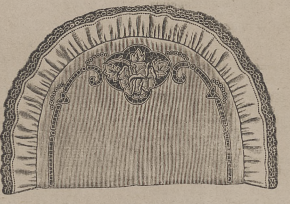
W gotowy już syrop wsypać wydrążone wiśnie i gotować wolno na małym ogniu, uważając, ażeby były miękie, ale jednak koniecznie utrzyły się w swej okrągłej, całej formie.

Po wygotowaniu, wiśnie ostrożnie wylać na sito — a kiedy zupełnie odcieknie, ociekły syrop wygotować do połowy, a potem włożyć weń łut żelatyny białej lub różowej, stosownie do smaku, namoczonej poprzednio na parę godzin w zimnej wodzie — i rozgotować.

Następnie, na miskę wyłożyć ociekłe ze syropu wiśnie i zalać je wygotowanym powyższym syropem.

Osobno ubić doskonale, najmniej kwaterkę kremowej śmietanki z niewielką ilością miałkiego, osianego cukru, dodać ją do wiśnin, wówczas, kiedy te zaczną już gęstnieć t. j. gdy żelatyna w nich będąca zacznie tężeć. Masę tę ostrożnie wymieszać i napełnić nią upieczone już, a koniecznie wystudzone ciasto, do wysokości rantu.

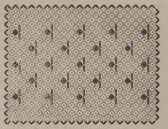
Ciastka na leguminę z wiśniami. Kruche ciasto zrobić w sposób następujący: wziąć mąki kwaterkę, masła świeżego, niesolonego ćwierć funta, cukru jedną pełną łyżkę, jedno surowe żółtko i wygnieść dobrze, poczem rozwałkować cienko i rozłożywszy na białą blachę, upiec w piecu na rumiany kolor.



№ 14. **Poszewka na poduszkę do wózka dla małego dziecka zdobna haftem Richelieu i friwolitową koronką.** Wzór na zam. w adm. Bluszczu.

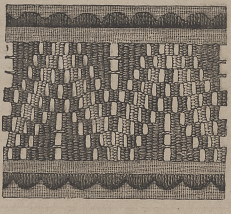
Gdy ciasto po upieczeniu wystygnie — ugotować w gęstym syropie, wypłókane najprzód w zimnej wodzie, a potem wydrążone z pestek wiśnie, i nałożyć je obficie na ciasto.

Następnie ubić bardzo sztywną pianę z 6 białek i pół funta miałkiego, osianego cukru — i pokryć nią wiśnie ułożone na cieście; natychmiast spiesznie wstawić blachę z ciastem na kwadrans do letniego pieca tak, ażeby ogień pianę z wierzchu trochę zrumienił.



№ 15. **Deseń krzyżykowy na małą serwetkę lub na tło do większej serwety.** (Kolory dowolne).

Wyjąwszy z pieca ciasto pokrajać zaraz bardzo ostrym nożem, dopóki jest jeszcze gorące, na kawałki dowolnej wielkości i podawać na zimno.



№ 16. **Szlak robotą mereszkową Hardanger — do serwet, firanek i t. p.**

O ile te ciastka mają służyć za leguminę — można do nich podać sok wiśniowy lub świeżą, kwaśną śmietanę ubitą z cukrem albo też słodką kremową śmietankę, ubitą z miałkim osianym cukrem na lodzie.

H. Ch.

DROBIAZGI.

Własność lecznicza poziomek. Poziomki, nasze najbardziej ulubione owoce o podniecającym zapachu, oddawna używane są również jako środek lekarski. Kuracya poziomkowa okazuje się skuteczną przy chorobach nerek, kamieniach nerkowych i podagrze. Znany botanik Lineusz wyleczył sam siebie od podagry poziomkami i bardzo je polecał. U dzieci działa spożywanie poziomek przeciw robakom i tasiemcowi. Poziomki są szczególniej bogate w żelazo. Z suchych młodych listków poziomek przygotowuje się smaczną herbatę. Pomaga ona na niedyspozycye żołądkowe i biegunkę. Woda poziomkowa okazuje się skuteczną przy zastarzałych wrzodach, przy odziębieniu. Na pół szklanki dojrzałych poziomek nalewa się szklankę wody, zakorkowuje się dobrze butelkę i stawia się ją przez cztery tygodnie na działanie słońca, potem filtruje i utrzymuje w czystości. Taką wodą obmywali dawniej rany i odziębione członki.

Papierowe ubrania w Anglii. W Anglii rozpoczęto na wielką skalę wyrób papierowej garderoby. Dotychczas wyrabiano z papieru worki, maty, dywany, chodniki, sznury i liny. Obecnie wypuszczono na rynek ubrania dziecięce z papieru, które mają nie wiele różnić się od ubrań z materyi. Również znacznym pokupem cieszą się koszule papierowe, zwłaszcza męskie, cena których doszła w Anglii do sum niebywałych.

Panie w spodniach. Tym razem Ameryka podaje sobie rękę z Francyą, a prasa francuska nawołuje:

„Czas, aby kobiety odłożyły spódnice, a wdziały spodnie — nietylko kobiety pracujące, ale i eleganckie panie".

P. Maurycy de Valeffe, spółpracownik „Journal'a" konferował w tym celu z wybitnymi krawcami paryskimi. Krawcy nie zgodzili się na jedno; panie również nie decydują się stanowczo ani za jednem ani za drugiem.

Przypomnieć należy, że już przed 7 laty p. Poiret propagował ideę spodni dla pań, mówiąc, że: czas pozbyć się fioków i upstrzeń różnorodnych, jaskrawości papuzich i śmiesznych wybryków mody, naigrawającej się tak często z rozsądku i logiki, a wziąć na siebie strój prosty, pełen godności i powagi — choć można mu nadać charakter żeński.

I dodawał, że:

Jak wielokrotnie, tak i w tym razie „ex oriente lux", ponieważ na wschodzie panie, nawet haremowe, spacerują w szarawarach bufiastych. Jeszcze dalej poszedł p. Poiret przed 7 laty niż obecnie p. Waleffe, bo za jego staraniem panie, przebrane w szarawary, ukazały się na placach wyścigowych, w teatrach, w restauracyach. Ale nie miały powodzenia.

Czy obecnie propaganda p. Poiret'a zwycięży stare przesądy?

„Należy wątpić"—odpowiada pewna współpracowniczka jednej z „Mód" paryskich.

ODPOWIEDZI.

Pani Rom. P. Dziękujemy najuprzejmiej za słowa uznania dla naszego działu gospodarskiego. Niestety, trudne warunki wydawnicze i niemożność sięgania po różne pomocnicze artykuły, poza te granice, które są obecnie zamknięte, niepozwalają nam tak działu tego rozwinąć, jakbyśmy pragnęli—starać się jednak będziemy stale o zasilanie naszych wiadomości gospodarskich wytrawnemi, źródłowemi, prawdziwie doświadczonemi piórami.

Młodej prenumeratorce. Bardzo słusznie.—Jest tyle pracy, czekającej na młode, niestrudzone jeszcze siły. O ile młoda, dzielna nasza prenumeratorka zechce zwrócić się do nas w tej sprawie—odpiszemy obszernie i wyczerpująco.

Pani E. M. Pani doktorowa Sadowska bardzo poważnie prowadzi u nas dział kosmetyki lekarskiej i dla tego nie popiera niepotrzebnego malowania twarzy, po większej części szpetnego i szkodliwego dla skóry.